Nr. 156 | Kraków, piątek 7 lipca 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa H. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h. zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Z wyborczych refleksyj.

Rabuś, szachraj, handlarz żywym towarem — to publiczność kryminałów, ludzie wytrąceni ze społeczeństwa, otoczeni powszechną pogardą.

Ale złodziej głosów, fałszerz woli wyborców, kupiec sumień i przekonań — to tylko zręczny polityk, głowa nielada, który się chełpi swą własną depravacyą i zdolnością deprawowania innych, jak zasługą.

Słysząc o nadużyciach wyborczych w Galicyi, uważałem to za przesadę, obecnie, wglądnąwszy w to bliżej, wprost nie chce mi się wierzyć oczom, myślę chwilami, że słuch mnie myli, nie rozumiem, jak naprzykład komisya, grupa ludzi, złożona z tak zwanych wybitnych obywateli miasta, może mimo protestów męża zaufania z całą powagą, wbrew oczywistości, stwierdzać, że na kartce jest wystampilowane nie to — przeciwnika — ale zupełnie inne nazwisko miłego jej kandydata. Cynizm i bezczelność pod tym względem jest doprowadzona do ostatecznych granic.

Zgroza i przestrach ogarnia na myśl o tem, że to się dzieje w biały dzień, zupełnie jawnie i że tego dopuszczają się owi luminarze kraju, ludzie, których my, chwilowi goście z za kordonu, zwykliśmy widywać jako naczelne figury podczas uroczystości narodowych i wysłuchujemy ze specyalnem wzruszeniem ich nastrojonych na „zakazaną“ u nas nutę patryotycznych przemówień.

I raptem okazuje się, że jest to zgraja zdeprawowana do szpiku kości.

Do szpiku kości, bo dusza jest czemś niepodzielnem: oszust w polityce nasiąka cały oszustwem, fałszerz w polityce staje się z natury fałszerzem, kupczący kartą wyborczą jest materyałem na sprzedawczyka.

Nieuczciwość i to w tak szerokiej dziedzinie działania, uprawiana jako metoda, sprowadza niechybnie brak sumienności wogóle, stwarza szalbierzy z nałogu.

I pomyśleć, że w tak nieczystych rękach spoczywa wielka doza rozwoju tej jedynej, do pewnego stopnia samoistnej dzielnicy naszej, Piemontu Polski?!

To też tej przerażającej metodzie należy przeciwdziałać całą siłą, przeciwstawić jej właśnie teror ustaw, teror lepszej części opinii publicznej, teror mas, niezakażonych jeszcze tym sączącym się od stańczyków do narodowych i różnoimiennych demokratów — jadem, zarażającym serca i mózgi.

Odruchem zdrowego instynktu, manifestacyą uczciwości był ten ryk oburzenia, co się rozległ na Wesołej, i te kamienie z tłumu, które poleciały w okno na wieść o tem, że tam kradną głosy — wszystko jedno czyje — dość, że kradną.

A gdzie kradli najwięcej? W okręgu „narodowo zagrożonym“!

W zachodniej Galicyi, w obrębie zwarto osiedlonej ludności polskiej okazały się okręgi „narodowo zagrożone“.

Jakiż to wróg zakradł się pod mury Wielkiego Krakowa? Był nim socyalista polski, a zwłaszcza Daszyński, który przeforsował kanały, który podczas uroczystości grunwaldzkich, kiedy starano się osobą Paderewskiego odwrócić uwagę od nasuwających się żywotnych dla narodu zagadnień, wygłosił na rynku krakowskim płomienną mowę o niepodległości, jeden z tych, którzy z ciemnych tłumów wydobyli zastęp obywateli, odnaleźli i ocalili Polskę na Śląsku.

On aż w dwóch okręgach zagroził narodowi polskiemu — nietylko zagroził, ale zwyciężył i to w prastarej stolicy Jagiellonów.

Jedyną pociechą wobec tej klęski jest ostatnia wieść, że w Radzie miejskiej broni się jeszcze „komisyą“ Almansor z garstką rycerzy.

„Narodowo zagrożony!“

Szermowanie wyrazem nie jest tak błahą, jak się wydaje napozór, sprawą. Zależy to od wyrazu i od tego, czemu ten wyraz ulega w tej szermierce.

Jeżeli, jak w danym wypadku, taki wyraz, jak „narodowość“, staje się pokrywką nieszczerej, a co gorzej wrogiej interesom szerokich warstw, nieuczciwej gry, jeżeli tym wyrazem publicznie się poprostu poniewiera, to jednocześnie obniża się walor samego pojęcia.

I to się właśnie dzieje. W Galicyi, gdzie szerokie uświadamianie ludu może się odbywać, takie sponiewieranie pojęcia narodowości, nie wywiera wprawdzie tak opłakanych skutków, jak w skrępowanym Królestwie, gdzie tego rodzaju szermierki wywołały pamiętny okrzyk: „Precz z Polską“! na jednym z wieców polskich w murach Warszawy.

W każdym razie jednak i tu ten wyraz zaczyna się stawać czemś niesympatycznym.

Tylekroć pokrywało się nim i pokrywa rachuby osobiste, zamiary i działania idące wbrew interesom kraju, że nabiera on akcentów fałszywie brzmiących, rażących, podejrzanych.

W Królestwie zaś w czasach rewolucyi tak dalece rozszerzono odrazę do tego wyrazu i wszelkich narodowych symboli, że znam osobiście charakterystyczny fakt pod tym względem. Jeden z moich współtowarzyszy więzienia — robotnik — wypalał kwasami wytatuowanego na piersiach orła z napisem: „Boże, zbaw Polskę“ — wygryzał symbol, który przecież kochał, skoro go w bólu wykłuł szydłem w żywym ciele!

Sprawili to ci, którzy głosili, że zagrożona jest narodowość tam, gdzie zrywał się do boju o wolność swoją i całej ojczyzny lud polski. W Zakopanem na zjeździe młodzieży w sprawie bojkotu szkół rządowych raziła uszy oryginalna nomenklatura dwóch przeciwstawiających się sobie odłamów: „młodzież narodowa“ i „młodzież postępowa“.

Otrzymywało się przykre wrażenie, jakoby postęp był czemś tak sprzecznym z istotą Polaka, że tylko ludzie wynaturzeni, odszczepieńcy od narodowego typu, mogą podzielać postępowe poglądy.

Nadużywanie wyrazu doprowadza do takiego wypaczenia pojęć.

Drogie słowo, które zamyka w sobie wielkie obszary psychiki, skarby kultury, wspólnotę najsubtelniejszych wiekowemi przeżyciami stworzonych odczuwań, pewien odrębny typ — bogactwo w gatunku zbiorowisk ludzkich — zostało tak dalece zelżone, że niejednego już żenuje, a niejeden nawet go się wypiera.

Te boleśne refleksye nad dolą zszarganego słowa, nasuwały mi się podczas wyborów, nie chciałem ich w toku walki wyrazić publicznie, by nie były przyjęte jako nieszczery manewr.

Ale teraz, kiedy kampania skończona, kiedy rozgorzałe umysły i namiętności wracają w normalne łożysko — może istotni patryoci zechcą się zastanowić i upomnieć o godność sponiewieranego wyrazu.

Gustaw Daniłowski.

Posłowie z Galicyi.

Po zupełnem ukończeniu wyborów reprezentacya parlamentarna Galicyi przedstawia się następująco:

7 polskich socyalnych demokratów (Daszyński 2, dr Marek, dr Diamand, Hudec, Moraczewski i dr Lieberman);

1 ukraiński socyalny demokrata (Wityk);

15 demokratów (dr Gross, Leo, Zieleniewski (Kraków), German (Nowy Sącz), Kleski (Kołomyja), Lisiewicz i Śliwiński (Lwów), Kolischer (Brody), Loewenstein (Drohobycz), Łazarski (Wadowice), Rauch (Stanisławów), Stern (Buczacz), Stesłowicz (Sambor), Rychlik (Jarosław), Zarański (Chrzanów);

10 narodowych demokratów (Głąbiński i Buzek (we Lwowie), Gall (Tarnopol), Lewicki (Rzeszowskie), Ptaś (Nowy Targ), Skarbek (Samborskie), Tertil (Tarnów), Jabłoński (Sanok), Zamorski (Tarnopolskie), Dębski (Złoczowskie);

20 konserwatystów (Biliński (Rzeszów), Halban (Bóbrka), Jaworski (Gorlice), Korytowski (Podgórze), Rosner (Tarnobrzeg), Steinhaus (Żółkiew), Zaleski (Brzeżany), Baworowski, Czaykowski, Götz, Gołuchowski, Haller, Osuchowski, Wysocki, Abrahamowicz, Starowiejski, Matakiewicz, Lubomirski, Serwatowski i Kozłowski (w okręgach wiejskich);

26 ludowców (Angerman, Biały, Bis, Banaś, Bojko, Bomba, Długosz, Dobija, Jachowicz, Jedynak, Kędzior, Kubik, hr. Lasocki, Łyszczarz, Madej, Myjak, Potoczek, hr. Rej, Rübenbauer, Rusin, Średniawski, Stapiński, Smołowski, Tetmajer, Witos i Wróbel — wszyscy w okręgach wiejskich);

23 Ukraińców (Budzynowski, Cegliński, Dniestrzański, Kolessa, Lew Lewicki, Eug. Lewicki, Kost' Lewicki, Oleśnicki, Onyszkiewicz, Okuniewski, Petrycki, Petruszewicz, Romańczuk, Stefanyk, Siengalewicz, Folis, Staruch, Cegielski, Hołubowicz, Łahodyński, Trylowski, Ławruk i Baczyński — wszyscy w okręgach wiejskich);

2 moskalofilów (Markow i Kuryłowicz);

2 dzikich (Breiter we Lwowie i w Złoczowie).

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

I.

Za zakrętem na wzgórku, porosłym łopianem i ostem, wrasta w ziemię murowany na cemencie słup. Na jednej jego stronie obłupanej i świecącej buro czerwoną cegłą, widnieje drewniana deseczka z jakimś napisem. Po deszczu, gdy deska błyszczy jeszcze wilgocią, można z trudnością rozeznać słowa: „Majętność Karaganowych — Lipki. Dymów 38. Zapisanych...“ Około słupa leżą nikomu nie potrzebne śmieci, kawałki cegieł, rozbitego szkła, perkalowe, od słońca i deszczu wypłowiałe szmatki. Pachnie martwotą. Gościniec teraz już daleko odbiegł od wzgórka i słupa nikt nie widzi. Niegdyś szczyt jego zakończony był kamienną kulą, ale dawno już stoczyła się ona z żelaznego czopka i zaryła się w łopian.

Na zardzewiałym i zgiętym czopku siadają wrony i, przechylając w bok głowę, jednem okiem przyglądają się desce.

Lipki — wieś mała, i wielka, biała, z niebieskiemi kopułami cerkiew pod wezwaniem św. Zacharyasza i Elżbiety jest dla niej za duża. Chaty rozciągnęły się w dwa szeregi, w dół pod górkę. Grunt tam tłusty, żyźny i w podwórzach przez całe lato nie wysycha głębokie i lepkie błoto. Chłopi utrzymują, że tak, jak jest, jest źle, bo dobra ziemia przepada darmo i należałoby zagrody przenieść gdzieindziej, a tę część ziemi rozmierzyć pod warzywa i konopie.

Cerkiew stoi zupełnie oddzielnie i od ostatniej chaty dzieli ją jeszcze dobre ćwierć wiorsty. Z drugiej strony, także w odległości ćwierć wiorsty, stoi dwór. Droga idzie tu stromo w górę i po tłuczonym żwirze, widocznym, gdy ją deszcz rozmyje, domyśleć się łatwo, że była to kiedyś szosa.

Droga prowadzi do wrót, z których jak na dłoni widać cały dwór pański. Jest on drewniany, piętrowy, z balkonami i oszkloną galeryą. Stary już jest, zębem czasu nadgryziony, ale mocny jeszcze i wygodny — czegoś jednak mu nie dostaje. Dlatego zapewne, że nie jest to właściwy pałac, lecz jego skrzydło.

Pałac był wielki, murowany i po nim zostały się tylko nie głębokie jamy i łyse miejsca w trawie. Przed dziesięciu laty sprzedano go na rozbiórkę.

Przy domu dziedziców ogromny ogród spuszcza się po zboczu górki ku strumykowi, a za strumykiem jest pół dziesięciny ornej ziemi. To — wszystko.

II.

— Irma? Nie wiesz, gdzie zostawiłam torebkę?

Niemłoda Niemka, w wysokim gorsecie, gładko uczesana, idzie do altanki i z okrągłego stolika bierze torebkę czarną, aksamitną, paciorkami wyszytą. Robiła to samo wczoraj i przed tygodniem i robić będzie codzień, póki ciepło i pogoda pozwalać będą na wychodzenie do ogrodu.

Altanka cała obrosła chmielem, wydającym upajający, żywiczny zapach. Panienka lubi ten zapach i przesiaduje tu całemi rankami, po śniadaniu. Z klombu wysokich podwójnych malw wygląda mały, gliniany amorek i z uśmiechem, który niewiadomo czemu stał się żałosnym, podnosi odłamaną rękę.

Irmie nie podoba się ani altanka, ani amorek. Po każdem jedzeniu chce jej się spać i godziny siedzenia w altance są dla niej najprzykrzejsze, ale jako kompanionka, pobierająca pensyę, spełnia akuratnie wszystkie swe obowiązki i nie wyraża swego niezadowolenia, jeśli przy ich spełnianiu wypada zrobić coś, co jest jej nieprzyjemne.

Panienka lubi Irmę i przed każdem Bożem Narodzeniem — a nawet częściej — obiecuje darować jej swoją brylantową broszkę.

Panienka ma lat czterdzieści pięć, siwiejące włosy, zapadłą pierś; zupełnie brak jej bioder. Je ona również dużo jak i Niemka, ale że często cierpi na rozstrój żołądka, więc nie tyje.

— Gdzie była moja torebka?

— Znalazłam ją w ogrodowej altanie! — odpowiada Irma, wyraźnie wymawiając słowa.

Obiad tylko co sprzątnięty ze stołu, i teraz wolno Irmie odpocząć dwie godziny w swoim pokoju.

Panienka zostaje sama. Idzie do żółtego salonu, kładzie się na kanapce i bierze książkę do ręki. Czyta książki w trzech językach: po rosyjsku, po niemiecku i po francusku i zmienia je codziennie po kolei, aby nie wyjść z wprawy. Czyta wolno, często opuszcza książkę, zamyka oczy i zamyśla się. Powieki ma cienkie, sine, wypukłe i szczelnie przylegające do gałek ocznych. Dlatego z zamkniętemi oczami panienka wydaje się jeszcze starszą.

Marzy ona prawie zawsze o jednem i tem samem, ale myśli rwą się i bez widocznej przyczyny przeskakują z przedmiotu na przedmiot. Celu żadnego niema przed sobą, musi tylko myśleć nad tem, jak czas zabić.

Czasem panienka skutkiem złego trawienia jest w złem usposobieniu, wtedy prawie nie czyta, tylko rozmyśla.

Myśli o tem, że jest bardzo biedna, gdyż oprócz tego folwarku, który prawie żadnego dochodu nie przynosi i piętnastu tysięcy rubli, złożonych w banku w cztero procentowej rencie — a renta ciągle spada — nic więcej nie ma. Ani w powiecie, ani w stolicy panienka nie ma bliskich krewnych. Rodzina Karaganowych wymarła. Ona ostatnia z rodu i ten folwark ostatnie, co pozostało z ich bogactwa.

Panienka czuje się bardzo samotną, nic nie znaczącą, nieszczęśliwą. Chce jej się płakać i z pod cienkich sinych powiek sączą się drobne łezki. Ociera je pożółkłą batystową chusteczkę i poprawia pod głową wyszytą jedwabiami poduszkę.

Do bawialni przez trzy szerokie okna wlewa się białe światło zmierzchu i żółknie od tapet, od wypłowiałych draperyj i mięk-

106 posłów.

Z tej liczby zasiadać będzie w Kole polskiem 71 posłów (15 demokratów, 10 wszechpolaków, 20 konserwatystów i 26 ludowców); 8 socyalistów polskich i ruskich tudzież Breiter będą poza Kołem; Ukraińcy razem z posłami ruskimi z Bukowiny utworzą własny klub, a moskalofile będą zapewne znowu hospitantami klubu południowych Słowian.

W porównaniu z wyborami w 1907 zyski i straty przedstawiają się tak:

polscy socyaliści zyskali 3 mandaty, ukraińscy socyaliści stracili 1 mandat (Ostapczuka), ludowcy zyskali 9 mandatów, konserwatyści zyskali 11 mandatów, demokraci nic nie zyskali i nic nie stracili, wszechpolacy stracili 7 mandatów (względnie 5 po wystąpieniu Germana i Battaglii); znikli zupełnie syoniści; moskalofile stracili 3 mandaty.

Ponowny wybór odbędzie się w Złoczowie, gdzie Breiter złoży mandat i prawdopodobnie w Drohobyczu, o ile dr Löwenstein będzie obstawał przy swem pierwszem oświadczeniu, że skrwawionego mandatu nie przyjmie.

Przed zebraniem się parlamentu.

Koło polskie

zostało na konstytuujące posiedzenie zwołane przez dawne prezydyum do Wiednia na 15 b. m. o godz. 1 w południe.

* * *

Polskie Stronnictwo Postępowe.

Lwów, 6 lipca.

Wczoraj wieczorem odbyło się tu zebranie lwowskiej organizacyi Polskiego stronnictwa postępowego. Przyjęto do wiadomości, że posłowie stronnictwa, Śliwiński i dr Lisiewicz, wzięli udział w posiedzeniu posłów demokracyi polskiej i zapowiedzieli swe przystąpienie do tej grupy jako hospitanci z zastrzeżeniem swej programowej i partyjnej przynależności. Mówiono też o przyszłych sojuszach w Kole polskiem i w parlamencie, przyczem podniesiono, że w parlamencie nie można stworzyć większości na dłuższą metę bez wciągnięcia do niej socyalnej demokracyi.

Wobec tego polecono posłom stronnictwa, aby utrzymywali stały kontakt z polską partyą socyalno-demokratyczną i żywiołami, które ideowo zbliżają się do polskiego stronnictwa postępowego, a które grupują się w polskiem stronnictwie ludowem.

Co do prac w kraju, uznano za najważniejsze agitacyę za demokratyczną reformą wyborczą do Sejmu galicyjskiego, sprawę kanałów i przygotowanie materyałów do konkretnych wniosków w sprawie porozumienia polsko-ruskiego. Do przygotowania tych spraw wybrano osobny komitet, na którego czele stanął rektor Pawlewski.

* * *

Wiedeń, 6 lipca.

Prezydyum Izby panów.

„Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował na najbliższą sesyę parlamentarną ks. Alfreda Windischgraetza prezydentem Izby panów, a ks. Maksymiliana Fürstenberga i ks. Alojzego Schönberg-Hartensteina jej wiceprezydentami.

Rokowania czesko-niemieckie.

Dzienniki praskie donoszą, że ks. Thun bardzo gorliwie pracuje nad przygotowaniami do nowych rokowań ugodowych; opracowuje mianowicie nowy podział kraju na okręgi na podstawie materyału z ostatniego obliczenia ludności. Za kilka dni przyjedzie znów do Wiednia i odbędzie konferencyę z bar. Gautschem.

Pogłoski o dymisyi ministra wojny.

Wobec doniesienia jednego z praskich dzienników, że dzisiejszy „Dziennik rozporządzeń wojskowych“ ogłosi dymisyę ministra wojny Schönaicha i mianowanie jego następcą ministra Georgiego, stwierdzają ze strony powołanej, że doniesienie to jest zupełnie z palca wyssane; zresztą dziś dziennik ów wcale się nie ukaże.

Groźba wojny między Turcyą a Czarnogórą.

Mobilizacya w Czarnogórze.

Wiedeń. Król czarnogórski zawiadomi rząd austro węgierski o zamiarze zmobilizowania 7000 ludzi na tureckiej granicy. Król uzasadnia to tem, że chce przeszkodzić przechodzeniu powstańczych Malisorów na czarnogórskie terytoryum.

Berlin. „Local Anzeiger“ ogłasza list wybitnego polityka czarnogórskiego, który pisze: Jako znawca stosunków nie będziesz pan zdziwiony, jeżeli panu powiem, że mobilizacya jest nieuniknona. We wszystkich kołach usposobienie jest wojownicze, wszędzie słychać hasło walki z dziedzicznym wrogiem. Dziś jesteśmy lepiej uzbrojeni niż ongi, kiedyśmy się również do walki gotowali. Król i Rada ministeryalna czynią co mogą, żeby powstrzymać wojownicze szczepy, boję się jednak, że już jest za późno. Uważam częściową mobilizacyę dywizyi w Podgoricy za możliwą.

Wiedeń. Berliński korespondent „N. fr. Presse“ donosi: W poinformowanych kołach mówią mi, że istotnie Czarnogóra jest bardzo wojowniczo usposobiona i czyni przygotowania wojenne. W Berlinie jednak mają nadzieję, że uda się burzę zażegnać.

Wrażenie w Turcyi.

Wiedeń. Tutejsza ambasada turecka podaje, że w Turcyi wiadomość o mobilizacyi wywołała jak najgorsze wrażenie, szczególnie wobec tego, że właśnie teraz toczą się za pośrednictwem biskupa ze Skutari rokowania z powstańcami. Istnieje niebezpieczeństwo, że Czarnogóra w ten sposób przyjść chce powstańcom w pomoc i wzmocnić ich opór. Jeżeli Czarnogóra istotnie się zmobilizuje, to Turcya nie omieszka również mobilizować. Ma ona nadzieję, że mocarstwa jednak potrafią powstrzymać Czarnogórę od lekkomyślnych kroków.

Co myśli rząd austryacki.

Wiedeń. W kołach poinformowanych twierdzą, że Austro-Węgry uważają tę mobilizacyę za niebezpieczną z następujących trzech powodów: 1) mają przekonanie, że mobilizacya wywrze jak najgorsze wrażenie na Malisorów w tym duchu, że wzmocni ich opór; 2) nie da się ominąć, że ustawienie znaczniejszego wojska na granicy wywrze złe wrażenie na rządzie tureckim; 3) przez ustawienie wojska czarnogórskiego na granicy powstać mogą niebezpieczne komplikacye, bo wojska te mogą dać się porwać do udziału w walce powstańców przeciw Turkom.

Odroczenie mobilizacyi.

Cetynia. (Oficyalnie). Po nadejściu zapewnienia, że termin dla powrotu Albańczyków zostanie przedłużony, jeżeli prowadzone obecnie z przywódcami rokowania nie doprowadzą do tego czasu jeszcze do korzystnego wyniku, uchwalono na dziś projektowaną mobilizacyę na razie odroczyć w obecnej chwili. Czynią tylko te przygotowania, które są dla mobilizacyi konieczne, a które spowodowane zostały zarządzeniami Turcyi na granicy czarnogórskiej.

Najazd Niemców na Marokko.

Wiedeń. „Wiener Allg. Ztg.“ donosi z Berlina, że zamiarem rządu niemieckiego jest tak długo pozostawić swoje okręty w Agadir, dopóki francuskie i hiszpańskie wojska przebywać będą na marokańskiem terytoryum. Rząd niemiecki domaga się, aby Francuzi opuścili także te pozycye, które już przed 4 laty zajęli, mianowicie okręgi Udżda i Casa Blanca.

Paryż. Dzienniki podają pogłoskę, jakoby grupa niemieckich inżynierów odkryła w okolicy Agadir znaczne pokłady miedzi, które finansuje berlińska firma Mendelsohna. Aby umożliwić eksploatacyę, rząd puścił w obieg pogłoskę o niepokojach i wysłał okręt. Trudno stwierdzić, ile w tej pogłosce jest prawdy.

Londyn. Z Gibraltaru donoszą, że dywizya angielskiej eskadry śródziemnomorskiej otrzymała rozkaz pogotowia, zapewne do Marokka.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Mekine; generał Moinier uda się wkrótce z swoim oddziałem na zachód.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Arcili: Wojsko hiszpańskie pod dowództwem podpułkownika Silvestra przybyło tu i rozłożyło się obozem. Silvester zapowiedział swoją wizytę u Raizulego.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników budowlanych w Stanisławowie zakończył się w czwartek 29 czerwca zwycięstwem strejkujących od 19 czerwca murarzy i cieśli. Została zawarta umowa, mocą której uzyskali skrócenie dnia roboczego o pół godziny z 10 godzin na 9½. Oprócz całego szeregu drobnych ustępstw, zgodzili się majstrowie nadto na zaprowadzenie minimalnego zarobku, a to dla cieśli po 3 K 60 h, dla murarzy po 4 K dziennie.

Organizacye niemieckich robotników młodocianych w Austryi szybko się rozwijają, jak wykazuje sprawozdanie Związku młodocianych robotników za r. 1910. W r. 1903 było tylko 19 grup, w r. 1906 — 47 grup, w r. 1910 — 195 grup. Ogólna liczba członków zwyczajnych wynosi 8558. — Czwarta część członków należy do organizacyi zawodowej. Wzrost dochodów organizacyi jest nader szybki: 6228 K w r. 1907, a 22 367 K w r. 1910. Organ związkowy „Der jugendliche Arbeiter“ ma nakład 10.500 egzemplarzy. Ujemnym natomiast zjawiskiem jest wielka fluktuacya członków w ciągu roku, którzy wciąż wstępują i występują.

Piękny rozwój tych bratnich organizacyj niemieckich powinien być dla nas pobudką. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby zorganizować swoich młodocianych, na których tak skwapliwie stawiają swoje pułapki klerykali.

KRONIKA.

Kraków, 6 lipca.

Nowiny krakowskie.

Wiec akademicki o bojkocie szkół rosyjskich. Wskutek odezwy stronnictwa narodowo demokratycznego w Królestwie Polskiem za zaprzestaniem bojkotu szkół rosyjskich, była ona przedmiotem obrad wiecu ogólno akademickiego w sali Kopernika. Obradom przewodniczył akad. Kielar, prezes „Znicza“. Referat o stanowisku młodzieży polskiej wobec bojkotu wygłosił akad. Wyszyński, który zaznaczył, że ogół młodzieży dalej szkoły rosyjskie bojkotuje, stojąc na stanowisku uchwał zjazdu zakopiańskiego w tej sprawie. Referent uzasadniał konieczność dalszego bojkotu i atakował ostro stronnictwo narodowo demokratyczne i Dmowskiego za ich koziołki polityczne, poczem zgłosił rezolucyę, 1) oświadczającą się za bezwzględnym dalszym bojkotem szkół rosyjskich średnich i wyższych, 2) piętnującą ostatnią enuncyacyę wszechpolską, jako objaw ugodowy i 3) wzywającą społeczeństwo do bezwzględnej obrony szkoły polskiej i do stworzenia racyonalnego systemu wychowania narodowego oraz dania trwałych podstaw materyalnych szkołom polskim w Królestwie. W ożywionej dyskusyi przemawiał imieniem „Promienia“ akad. Szpotański, który wskazał, że uchwała stronnictwa narodowo-demokratycznego nie powinne zaskoczyć nikogo, kto śledził bacznie ugodową politykę tej partyi.

Rezolucyę uchwalono i wiec zamknięto.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła linie regulacyjne ul. Zwierzynieckiej na przestrzeni od ul. Straszewskiego do ul. Małej; uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wnioski w sprawie otwarcia ulicy w miejsce istniejącej drogi obok stacyi zestawczej na Krowodrzy; zatwierdziła linię regulacyjną drogi, prowadzącej do Prądnika Białego; uchwaliła odstąpić grunt gminny w dzielnicy Dębniki komitetowi ochrony dla małych dzieci; zatwierdziła plan przebudowy budynku dawnej elektrowni teatru miejskiego; wreszcie uchwaliła nabyć na własność gminy drewniany budynek po dyoramie grunwaldzkiej na pl. św. Ducha i przenieść go tymczasowo na podwórze szkoły miejskiej przy ul. św. Ducha na skład dekoracyj teatru miejskiego.

Upadek ślepego ze schodów. Wczoraj spadł ślepy 60 letni Leon Opiela ze schodów w domu przy ul. Polnej na Dębnikach, przyczem złamał nogę.

Zwłoki noworodka. Wczoraj znaleźli robotnicy zakładu czyszczenia miasta zwłoki noworodka, gdy wyprawiali wozy z nieczystości w Dąbiu do tak zwanego „leja“. Policya rozpoczęła dochodzenia, które wykryły, że wóz, z którego wypłynęły zwłoki, mieścił nieczystości z domu przy ulicy Kościuszki l. 9 na Półwsiu Zwierzynieckiem. Na miejsce wypadku zjawiła się komisya sanitarna, poczem zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Napad rabunkowy. Wczoraj po południu dokonano na Grzegórzkach napadu rabunkowego, który się zakończył poranieniem napastowanego. Niejaki Antoni Solari, Włoch z pochodzenia, czeladnik kamieniarski, położył się około 2 na nasypie kolejowym na Grzegórzkach i zasnął. Nieznany sprawca zbliżył się do śpiącego i począł mu przeszukiwać kieszenie, wyciągnął mu portmonetkę i zegarek. Solari przebudził się i począł się bronić przed rabusiem, który wydobył z kieszeni nóż i zadał nim Solari'emu dwie głębokie rany w okolicy lewej łopatki. Solari upadł na ziemię, a sprawca zbiegł bez śladu. Solari'emu, który broczył silnie krwią, pospieszyło z pomocą pogotowie ratunkowe, które po zaopatrzeniu odesłało go do szpitala św. Łazarza. Świadkiem zajścia był robotnik Piotr C., który nie miał odwagi przyjść z pomocą napadniętemu, widząc krwawe zakończenie bójki. Wedle jego zeznań, rabuś jest wzrostu wysokiego, o owalnej twarzy, blondynem o małym wąsie. Policya czyni za nim poszukiwania.

Aresztowanie włamywacza. Wczoraj włamał się do zegarmistrza Buhrera przy ul Gazowej Abraham Birken, którego też aresztowano.

Wesoły młodzieniec. Od kilku dni rozbijał się na bruku krakowskim Józef Stefański, prowadząc życie hulaszcze. Wczoraj go aresztowano i stwierdzono, że skradł 800 marek i papiery wartościowe u Katza, właściciela dóbr Rakowice w Poznańskiem.

— **Teatralna kasa zamówień.** P. Wierzejski zawiadamia, że kasy zamawiań teatru miejskiego począwszy od nowego sezonu dramatu prowadzić nie będzie, prosi zatem, by wszyscy mający jakiekolwiek pretensye do dotychczasowego zarządu, zechcieli się zgłosić do 15 sierpnia b. r.

— **Biura Banku Ziemskiego** w Krakowie przeniesione zostały z domu w Rynku głównym Nr. 25 do nowego lokalu przy ul. Wiślnej Nr. 8, II. p. (róg Wiślnej i Gołębiej).

— **Wieczorek taneczny.** W sobotę 8 lipca w sali Towarzystwa lekarskiego (Radziwiłłowska 4) odbędzie się staraniem komitetu niesienia pomocy uczniom U. J, zagrożonym utratą czesnego, wieczorek taneczny. Bilety w cenie 3 K i 1 K 50 h (akademickie) oraz zaproszenia otrzymać można: w Domu akademickim, ul. Jabłonowskich 10 (sala biblioteczna) od godz. 11—1 w południe i od 5—6 po południu; zaś w „Zniczu“, Wiślna 4, III p., w Czytelni akademickiej, Mikołajska 3, I. p. i w „Polonii“, plac Maryacki 7, I. p., od godz. 6—8 wieczorem.

— **Cyrk „Edison“ na Błoniach.** W wygodnym i doskonale wentylowanym budynku cyrku „Edison“ na Błoniach od soboty 8 b m. do 15 b. m. zupełnie nowy program, między innemi pierwszorzędne zdjęcia z natury i odegrane przez najlepszych artystów dramaty. Celują jak zwykle „Żurnal Pathego“, zawierający najświeższe wypadki w świecie, oraz komiczne zdarzenie z życia panny Rózi i Lorci, które się po raz pierwszy wybrały do teatru. Przedstawienia wieczorne rozpoczną się o godzinie 8.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 6—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Czwartek 6: „Quo vadis“.
Piątek 7: „Miłość cygańska“, operetka w 4 aktach Fr. Lehara.
Sobota 8: „Miłość cygańska“.
Niedziela 9 po południu: „Halka“ (ceny zniżone)
Niedziela 9 wieczór: „Krysia leśniczanka“.
Poniedziałek 10: „Miłość cygańska“.
Wtorek 11: „Carmen“.
Środa 12: „Miłość cygańska“.
Czwartek 13: „Manru“.
Piątek 14: „Miłość cygańska“.
Sobota 15: „Manru“.

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**

Czwartek: „Żaki krakowskie“.
Piątek: „Żaki krakowskie“.

Nowiny lwowskie.

Echa procesu ruskiego. Po ogłoszeniu wyroku zasądzeni opuścili gmach sądowy i udali się do fotografa. Trzech tylko pozostało na-

---

kich mebli. Staje się przykrem i dokuczliwem i rozdrażnia równie jak i monotonne tykanie zegara na kominku. W całym domu jest to najnieprzyjemniejszy pokój, i niewiadomo, czemu jest on przeznaczonym na poobiedni odpoczynek, ale tak już zaprowadzonem jest z dawien dawna.

Kiedy panience już bardzo ciężko na sercu i łezki powtórnie sączą się przez zaciśnięte powieki, ona wstaje, kładzie francuską książkę na stoliku obok rosyjskiej i niemieckiej i cicho stąpając miękkim obuwiem chodzi od pokoju do pokoju.

W domu są długie, ciemne korytarze i niepotrzebne małe pokoiki-klatki, nęcące panienkę swoją nieużytecznością, wydającą się jej tajemniczą.

Drobna i szara jak myszka i jak ona cicha, panienka powoli przemyka się z izdebki do izdebki. Stoją tam wypukłe stare kufry, obłupane szafy, z zepsutemi zamkami i nadłamanemi drzwiami; frontową stroną o ścianę oparte, stoją potłuczone lustra.

Panienka wąską suchą dłonią dotyka wieka kufrów i stara się przypomnieć sobie co zawierają. Czasem myli się i kufer z balowemi sukniami babki Katarzyny Aleksiejewny bierze za kufer z wyprawą starszej siostry nieboszczki Wiery. Nie dość często otwierają te skrzynie i omylić się nie trudno.

Na wielkie weneckie zwierciadło dwa razy w poprzek pęknięte, patrzy ze strachem, bo lustro to rozbiło się na dzień przed śmiercią jej ojca. Teraz stoi ono w napół ciemnej, zatęchłej izdebce i na ziemi około niego narosła warstwa kurzu, datująca od dnia, gdy je tu postawiono.

Ojciec umarł nagle, po sytym, obfitym obiedzie. Upadł z krzesła, zaharczał i nie podniósł się więcej. Zdarzyło się to w oczach panienki, będącej jeszcze naówczas podlotkiem. Dostała była nerwowego ataku i teraz, kiedy chce przywołać na pamięć rysy ojca, przypomina sobie tylko siną, wykrzywioną twarz z wyłupiastemi oczami, twarz umierającego.

Na drugi dzień po śmierci ojca, starsza siostra Wiara oddaliła dwie gospodynie. Obie były proste wiejskie dziewuchy, analfabetki, silne, pulchne, białe. Jedna ruda, druga brunetka. Co wieczór przychodziły po kolei do sypialni pana zdawać rachunki z gospodarstwa. Czarnowłosa, odchodząc, zostawiła we dworze swego synka — głuchoniemego. Obszedłszy wszystkie izdebki, minąwszy błękitny salon, karciarnię z trzema mahoniowymi stolikami do gry w karty, panienka zagląda do kuchni. Bardzo tam gorąco. Głośno brzęczą muchy. Na łóżku za perkalową zasłoną śpi kucharka. Mocno czuć smażoną cebulę. Panience mdło się robi i spiesznie odchodzi.

Idzie na górę po wąskich, ciemnych schodach, których każdy stopień skrzypi jakoś odrębnie. Stąpa ostrożnie, wstrzymując oddech, jakby się lękała, by kto nie doścignął jej znienacka i nie zrobił co złego.

W każdej komórce, w każdym pokoju i na schodach jest jakiś szczególny, odrębny zapach, na górnem piętrze pachnie inaczej, niż na dole. (C. d. n.)

dal w więzieniu śledczem, mianowicie Rudolf Drobeńko, który podczas rozprawy samowolnie wyjechał na wieś, skąd sprowadziła go żandarmerya, Julian Maksymczuk i Wasyl Porajko, którzy dopuścili się podobnego wykroczenia. Co do Drobeńki Izba radna zgodziła się na wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyą 10.000 koron; obrona jednak odniosła się do apelacyi, która zniżyła kaucyę na 5000 koron. W sprawie dwóch innych wniosła obrona prośbę, aby wobec ogłoszenia wyroku wypuszczono ich na wolność bez kaucyi. Nad prośbą tą zastanawiała się dziś Izba radna.

Rzekomy szpieg. Aresztowany ubiegłego tygodnia słuchacz politechniki lwowskiej 21-letni Leszek Wacław Sawicki z Grajewa w gubernii Łomżyńskiej, stawał już przed sędzią śledczym. Aresztowano go pod zarzutem szpiegostwa na korzyść Rosyi. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu, znaleziono kwestyonaryusze, tyczące się ruchu wojsk, nadto zdjęcia okolic podlwowskich. Jako materyał obciążający Sawickiego służyć ma i to, że miał on znikać w nocy z mieszkania i urządzać częste wycieczki w okolice Lwowa, a wreszcie w nocy rozmawiać z kimś po rosyjsku przez okno swego mieszkania. Sawicki nie poczuwa się do winy, twierdząc, że urządzał wycieczki z amatorstwa, a interesował się wojskiem tylko dla zaspokojenia własnej ciekawości.

O ile nas informują, na całej tej sprawie niema nic takiego, coby mogło nasunąć podejrzenia o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Sawicki stanowczo szpiegiem nie był.

Z kraju.

Agitacya z ambony. Z Bochni piszą nam: Kler bocheński rozgniewał się nie na żarty z powodu wielkiej liczby głosów, jakie przy wyborach padły na dra Bobrowskiego. Nadużywanie religii do celów politycznych, o którem pisaliśmy już poprzednio, nie ustaje wcale, owszem wzmaga się z każdym tygodniem, zrażając wiele osób do kościoła.

Wyrobił się w naszem mieście specyalny typ kazań „politycznych". Wychodzi ksiądz na ambonę i zamiast mówić o wierze, gardłuje na socyalistów, opowiadając o nich rzeczy bardzo ciekawe, bo takie, których nie można ani nigdzie wyczytać, ani też od kogoś innego posłyszeć. I tak ostatniej niedzieli ks. Dunajecki wspomniał kilkakrotnie o jakimś socyaliście, co to „w Paryżu (aż tak daleko! Przyp. Red.) zabił kamieniami dziewczynkę". Na podstawie tego „autentycznego" zdarzenia wysnuł ks. D. logiczny wniosek, że socyaliści burzą szczęście rodzinne, niszczą religę: to też nie szczędził im przeróżnych dosadnych epitetów.

Zgromadzeni w kościele słuchali cierpliwie wywodów księdza; zauważyć jednak było można, że ten i ów uśmiechał się, a inny, nie mogąc wytrzymać zbytniego „gorąca" w kościele, wychodził zeń. A po skończonem nabożeństwie dziwiły się najwięcej kobiety, stojące wokół grupkami, dlaczego ksiądz, mówiąc o tylu i tak potwornych zbrodniach, zupełnie zapomniał o słynnym Macochu.

Swoją drogą przyznać trzeba, nie mamy najmniejszego powodu żałować podobnego postępowania bocheńskiego kleru. Nadużywanie kościoła do celów agitacyjnych mimowoli zwraca ludzi do nas. Jeżeli więc księża chcą wzmocnić nasze bocheńskie szeregi, niech czynią tak dalej i to jak najdłużej, a — jak się zdaje — będziemy musieli być im za to szczerze wdzięczni!

Za presyą kościelną przyszła presya ze strony władz górniczych. Nie dość, że zmniejszono ludziom ciężko w kopalni pracującym wynagrodzenie od metra soli, ale starają się ich na każdym kroku szykanować. I tak wszyscy najbardziej „podejrzani" górnicy w liczbie 25 otrzymali najcięższe kawałki do obrobienia; przytem oddzielono ich od reszty kolegów, by nie mogli na nich swego „zgubnego" wpływu wywierać. Komisarza Kordeckiego to zasługa. Powiedzieć jednak można, że i te zabiegi nie odniosą zamierzonego skutku; najwyżej przyczynić się tylko mogą do powiększenia niezadowolenia górników, którzy widzą na każdym kroku, że ci z nich, co gorliwie pracują, a mają niezależne przekonania, są ciemiężeni, podczas gdy inni, o charakterze służalczym, cieszą się względami przełożonych, pomimo że częstokroć w pracy się zaniedbują. A tak przecież być nie powinno w kopalni bocheńskiej, która jest własnością państwa i która dzięki pracy górników milionowe dochody Austryi przynosi...

Krwawy dramat miłosny. We wsi Zawale nad Czeremoszem, na granicy Bukowiny, rozegrał się w poniedziałek krwawy dramat miłosny, którego ofiarą padło troje ludzi. Dwoje już zmarło, a trzeci dogorywa w szpitalu w Śniatynie. Jeden z mieszkańców wsi 28 letni Hawryło Mojsej Lokusta, strażnik polowania, zakochał się w 19 letniej Maryi Nikiforow, najpiękniejszej dziewczynie w Zawalu i okolicy. Lokusta czynił wszelkie zabiegi, aby ją poślubić; ona jednak nie darzyła go wzajemnością i utrzymywała stosunki z innymi parobkami, Lokustę zaś bałamuciła, pocieszając go, że go kocha i wyłudzała od niego prezenty, których wielbiciel nie szczędził. W takiej rezerwie trzymała Nikiforówna Lokustę przez 4 lata. Wreszcie oświadczyła mu, że wyjdzie za niego, jeżeli on wystawi w Zawalu miejski dom. Aby zdobyć jej rękę, zdecydował się, mimo finansowych trudności, spełnić jej życzenie i wkrótce wystawił dom na sposób miejski. Nikiforówna nie myślała jednak dotrzymać przyrzeczenia, gdyż poznała w ostatnim czasie niejakiego Stefana Łukawieckiego ze Śniatyna, pochodzącego z mieszczańskiej rodziny, w którym się zakochała. Oświadczyła więc Lokuście, że za niego nie wyjdzie i poradziła mu, aby sobie szukał innej dziewczyny. Lokusta przybył w poniedziałek do Nikiforównej i błagał ją, aby nie gubiła siebie i jego. Tymczasem nadjechał Łukawiecki. Nikiforówna oświadczyła Lokuście, aby poszedł do domu, gdyż Łukawiecki jest jej narzeczonym i pragnie pozostać z nim sam na sam. Lokusta usłuchał i wyszedł. Niebawem wyszedł i Łukawiecki i wsiadł na konia. W tej chwili Lokusta, który na niego czekał, zaczął strzelać. Łukawiecki, ranny śmiertelnie, spadł z konia. Następnie Lokusta zabił Nikiforównę, poczem strzałem w serce odebrał sobie życie.

Łukawieckiego przewieziono do szpitala w Śniatynie, gdzie dogorywa.

Dla ofiar drohobyckich. W Tarnopolu zawiązał się komitet dla niesienia pomocy ofiarom nieszczęśliwym w Drohobyczu pod przewodnictwem dra Gloglera, dra Horowitza, p. Piwockiej, p. Parnassowej i dra Birkenfelda. Komitet wydał odezwę, w której ustęp jeden brzmi: „Cały kraj przepełniony jest grozą, że ustawowo zastrzeżona wolność i swoboda w wykonywaniu najważniejszych praw obywatelskich mogły pociągnąć za sobą katastrofę takich rozmiarów, jak w Drohobyczu. Bez względu jednak na tło tych nieszczęść, bez względu na to, kto ponosi winę za wkroczenie wojska i użycie morderczej broni wobec niewinnych, uważamy za obowiązek pospieszyć z pomocą materyalną tym wszystkim, którzy przez ten straszny wypadek popadli w nędzę — i to wszystkim równomiernie bez różnicy wyznania, narodowości lub kierunku politycznego — i rozwinąć energiczną akcyę w zbieraniu składek".

Wielki pożar w Tarnopolu. W niedzielę 2 b. m. w południe o godz. 1 30 zaalarmowani zostali mieszkańcy miasta gwizdem lokomotyw kolejowych i biciem dzwonu pożarowego. Pastwą płomieni padł ogromny kwadrat zabudowań podwórzowych i skład drzewa przy ulicy Szerokiej. Pożar wybuchł w stajni Szajego Parille, skąd się przeniósł na magazyn beczek z piwem i skład flaszek, dalej na realność i skład kafli Kiebuzińskiego; równocześnie stanął w płomieniach ogromny skład desek i materyału budowlanego Maksa Ochsa, o przestrzeni kilkuset metrów kwadr., następnie dom Nuchima Ochsa, Süssi Citrona, młyn krupiany B. Türkla, oraz skład narzędzi rolniczych i ślusarskich. Straż pożarna starała się stłumić ogień, lecz okazała się bezsilną wobec rozpasanego żywiołu, zwłaszcza, że od ogromnego gorąca zaczęły się palić tylne okna, drzwi i schody sąsiednich kamienic i domów. Musiano wytężyć pracę, aby ogień zlokalizować i ratować sąsiednie budynki.

Szkodę wyrządzoną pożarem obliczają na 150.000 K. Budynki były asekurowane na około 29.000, zaś skład drzewa na 41.000 K. Szkodę poniosą przeważnie drobni właściciele, którzy nie byli ubezpieczeni. Ofiar w ludziach nie było. Spaliły się żywcem 2 konie. Przyczyną pożaru ma być nieostrożność lub rozmyślne podłożenie ognia przez parobka Stefana Zwarycza, który też przytrzymany został w miejskich aresztach policyjnych aż do przeprowadzenia dochodzeń.

Samobójstwo ucznia. W Borkach Wielkich koło Tarnopola rzucił się uczeń V. klasy gimn. Bednarczuk pod koła przejeżdżającego pociągu i poniósł śmierć na miejscu. Powodem samobójstwa było niepowodzenie w nauce.

Ze świata.

Intendanci moskiewscy przed sądem. Podczas odbywającego się obecnie procesu przeciwko 67 funkcyonaryuszom intendantury moskiewskiej wyszedł na jaw szczegół charakteryzujący, jak intendanci usiłowali zamykać usta prasie — po swojemu: łapówkami.

Otóż w r. 1908 w nieistniejącej obecnie gazecie „Ruś" ukazał się z podpisem Pisarewa szereg artykułów, zawierających rewelacye o działalności moskiewskiej komisyi odbiorczej. Pisarew oskarżał członków tej komisyi o łapownictwo i trwonienie majątku skarbowego. A jednocześnie wspomniał o ówczesnym głównym naczelniku intendantury, gen. Rostkowskim oraz ówczesnym ministrze wojny, gen. Redigerze, postawiwszy im zarzuty: pierwszemu — co do ukrywania bolączek rosyjskiej intendantury, drugiemu zaś — co do popierania takiej polityki.

Po ukazaniu się tych artykułów, główny zarząd intendantury polecił prezesowi komisyi odbiorczej, pułk. Z nowjewowi, który obecnie zasiadł na ławie oskarżonych, pociągnąć Pisarewa do odpowiedzialności sądowej za oszczerstwo.

Polecenie było zupełnie wyraźne. Cóż jednak zrobili urzędnicy intendantury? Uznali że włóczenie się po sądach w celu obrony honoru nie będzie właściwem, — i całą sprawę skierowali na zupełnie inną drogę, którą wskazywało im doświadczenie, zdobyte podczas pracy w komisyi odbiorczej. Zwrócono się o pośrednictwo do członka „Związku narodu rosyjskiego", adw. Borysa Nikolskiego z prośbą o załatwienie sprawy. Nikolskij jako gorący patryota, również uznał, że nie należy brudów panujących w intendanturze, wywlekać na światło dzienne i... zgodził się załatwić sprawę..! o ile otrzyma do dyspozycyi 4.500 rb.

Urzędnicy komisyi odbiorczej zebrali pomiędzy sobą owe 4.500 rb., wręczyli je p. Nikolskiemu, a ten doręczył Pisarewowi.

I wkrótce w „Rusi" ukazało się wyjaśnienie, że lubo zarzuty Pisarewa są słuszne, jednak dotyczą one urzędników dawniejszych komisyi odbiorczych, mianowicie z czasów wojny japońskiej.

Wyjaśnienie ukazało się i troska zniknęła z czoła urzędników intendantury.

Cała ta historya skończyła się w myśl przysłowia: wilk był syty i owca cała. Tylko... żołnierz chodził ciągle w podartem ubraniu i butach.

Zdobywania powietrza. Z Londynu donoszą: Z 10 awiatorów, którzy wczoraj wznieśli się w Hendon, przybyło 9 w czasie między 6 a 7 30 rano Shoreham. Do Dowru przybyło 7 lotników z 10, którzy brali udział w starcie. Nagrodę 200 funtów za najszybszy lot między Hendon a Shoreham zdobył Vedrines.

Proces prymasa Bukaresztu. Proces arcybiskupa prymasa Bukaresztu i biskupa Romana przed Synodem ukończył się wczoraj. Synod uchwalił obu prałatów wezwać do ustąpienia najpóźniej do piątku. Biskup Roman odroczył swoją decyzyę, natomiast arcybiskup prymas oświadczył, że wezwaniu nie uczyni zadość.

Proces o zamach na dyrektora poczt. Z Zadaru (Dalmacya) donoszą: Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces przeciw Wincentemu Gentilizza, który 9 kwietnia dokonał zamachu na byłego radcę namiestnictwa a teraz dyrektora poczt Jana Tichyego w Zadarze z zemsty za odmówienie mu konsensu na grę w ruletę i nożem ranił go niebezpiecznie w płuca. Proces skończy się zapewne dziś.

Upały w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: Upał dosięgnął onegdaj 104° Fahrenheita. W Nowym Jorku zmarło na udar słoneczny 26 osób, w Pittsburgu 15, w Nowej Anglii 31, w Filadelfii 9. Posucha wyrządza w zbożach wielkie szkody.

Z literatury i sztuki.

Wystawa akwafort, nadesłanych na konkurs im. p. Henryka Grohmanna, tudzież innych prac graficznych z poza konkursu otwartą będzie 16 b. m. w Zakopanem w nowo zbudowanym domu hr. Zamojskiego na Krupówkach. Sąd konkursowy zbierze się dzień poprzednio i nagrodzi najwybitniejsze prace. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, pośredniczące w urządzeniu konkursu uprasza artystów, biorących udział w konkursie lub wystawie, aby zechcieli niezwłocznie nadesłać pozwolenie na otwarcie kopert z nazwiskami po rozstrzygnięciu konkursu, bez względu na to czy otrzymają nagrodę lub nie i podali ceny swych akwafort, a to ze względu na możność wydrukowania ich nazwisk w katalogu oraz znaczniejszego zakupu, jaki jest przewidywany co do wszystkich prac choć nie wynagrodzonych, a na wystawę nadesłanych.

TELEGRAMY

z dnia 6 lipca.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Minister spraw zagranicznych Milovanovicz, który udał się w krótką podróż dla wytchnienia, powrócił tu z powodu przesilenia gabinetowego. W kołach politycznych sądzą, że Milovanovicz otrzyma od króla misyę pośredniczenia między obu stronnictwami radykalnemi. Staroradykali postanowili jednak nie zawierać żadnej koalicyi z młodoradykałami i domagają się utworzenia gabinetu, składającego się tylko ze staroradykałów.

Walka z Izbą lordów.

Londyn. Izba wyższa przyjęła poprawkę Landsdowna do bilu w sprawie veta, mimo energicznego sprzeciwienia się rządu, 253 głosami przeciw 46. W kołach politycznych panuje zapatrywanie, że po odrzuceniu tej poprawki przez Izbę gmin premier Asquith oświadczy, że rząd ma zamiar zaproponować koronie zamianowanie nowych członków Izby lordów, poczem Izba wyższa odstąpi od dalszej opozycyi.

Międzynarodowy strejk marynarzy.

Manchester. Niepokoje uliczne onegdaj w nocy powtórzyły się i około północy przybrały takie rozmiary, że policya użyła swych pałek. Kilkanaście osób rannych.

Londyn. Rozruchy w Manchester trwają dalej. Wczoraj po południu przyszło kilkakrotnie do starcia policyi ze strejkującymi. 400 żołnierzy piechoty wyruszyło z Londynu do Manchester dla utrzymania porządku.

Londyn. Załoga 11 parowców na Tamizie przyłączyła się wczoraj do strejku.

Rozruchy w Portugalii.

Londyn. Jak dzienniki donoszą, miało przyjść wczoraj w Lizbonie między wojskiem a częścią ludności i marynarzami, podburzonymi przez monarchistów, do walki, przyczem wojsko wkońcu zwyciężyło. W Lizbonie panuje panika.

Persowie bronią się przed Moskalami.

Urmia. Podczas odbywającego się pod osłoną rosyjskiego wojska pogrzebu zamordowanego poddanego rosyjskiego policyant perski rzucił się ze sztyletem na żołnierza rosyjskiego. Wzburzenie wśród Rosyan jest wielkie.

Z Chin.

Pekin. Edykt cesarski zwraca się przeciw posłom prowincyonalnego komitetu doradczego, którzy wnieśli przedstawienie, oświadczające, że nie wypada, by członek cesarskiej rodziny stał na czele gabinetu. Edykt zakazuje w stanowczych słowach, by w przyszłości mieszano się w sprawy, należące do prerogatywy najwyższej władzy.

Rewolucya w Paragwaju.

Berlin. Z Buenos Ayres donoszą, że prezydent republiki Paragwaj (Ameryka południowa), Jara, zmuszony został z powodu spisku do ustąpienia i uwięziono go w koszarach artyleryi. Prezydent senatu objął rządy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** (ul. Filipa 2, II. p.) odbędzie się w poniedziałek 10 b. m. o godz. 7 wieczorem. Obecność wszystkich członków zarządu konieczna. Sprawy bardzo ważne.

* **Biblioteka Związku stow. robotn. w Krakowie** z powodu przeprowadzki lokalu Związku na ul. Filipa 2 otwarta będzie od niedzieli 9 b. m. jak zwykle od 10 do 12 przed południem i w czwartki od 7 do 9 wieczorem. Przy tej sposobności zarząd biblioteki prosi czytelników o zwrot jak najszybciej zaległych książek, aby uniknąć dalszych kroków w celu ich ściągania.

* **Baczność kelnerzy i kucharze! Ogólne zgromadzenie kelnerów i kucharzy** odbędzie się w sali centralnej organizacyi kelnerów i kucharzy przy ul. Grodzkiej 35, I p., w poniedziałek 10 lipca o godz. 12 w nocy. Referent poseł tow. dr Zygmunt Marek. Sprawy bardzo ważne.

* **Baczność, towarzysze malarze i pokostnicy!** W sobotę 8 lipca o godz. 10 przed południem odbędzie się zgromadzenie w sali stow. „Postęp" w Krakowie w sprawach bardzo ważnych. Referent tow. Wittke z Wiednia.

* **Zebranie poufne członków krakowskiego Stowarzyszenia wzajemna pomoc emigrantów z zaboru rosyjskiego** odbędzie się w niedzielę 9 lipca o godzinie 0 rano w lokalu Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane zostaje na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach. Zarząd oznajmia, że członkowie, którzy zalegają z wkładkami od 2 miesięcy, a nie opłacą ich do 16 lipca b. r., przestają być członkami Stowarzyszenia.

* **Staraniem robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 9 lipca na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Masnego **zabawa ogrodowa.** Program: Tańce, strzelnica japońska, koło szczęścia, poczta ogrodowa, beczka piwa za 2 halerze, kosz szczęścia i t. d. Początek o godzinie 2 po południu. Muzyka wojskowa 100 p. p. Wstęp 60 h. Dzieci poniżej lat dziesięciu w towarzystwie rodziców mają na zabawę wstęp wolny. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach" liczymy za każde słowo 6 hal., tytuł 20 hal.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 12. (Telefon Nr. [illegible]).